OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

„Bagno rozpusty i nierządu" (na str. 4-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON 14 czerwca 1935 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 15 czerwca 1935 r Nr. 164

Wojna Abisynji z Italją wisi na włosku

Italja wysyła wojska, robotników, kupuje okręty i czyni zapasy żywności

RZYM. (A. T. E.) W dniu wczorajszym opuścił port w Neapolu w drodze do Afryki wschodniej parowiec „Urania" z transportem wojsk i robotników. W porcie Spezia na pokład parowca „Adalanta" wsiadło 300 robotników z Livorno.

„Daily Herald" donosi z Cape town, że wojskowe władze włoskie poczyniły tam wielkie obstalunki konserw mięsnych i marmelady, które mają być dostarczone bezpośrednio do Erytrei i kraju Somali dla kolonjalnych wojsk włoskich.

Włoskie siły lotnicze w Erytrei i kraju Somali zostały połączone pod wspólnem kierownictwem i będą bezpośrednio podlegały naczelnemu wodzowi wojsk włoskich w Afryce Wschodniej.

„Daily Express" donosi, że Włochy kupują w Anglji statki dla transportu swych wojsk do Afryki.

Ostatnio zakupiono statek pasażerski „Nasina", liczący 20 lat i stanowiący własność linji Royal Mail. Pojemność statku wynosi 7.000 ton. a cena sprzedażna 30.000 funtów, czyli dwa razy więcej, aniżeli możnaby uzyskać przy sprzedaży statku na rozbiórkę.

Bezrobotnemu przysługuje odszkodowanie

Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał ważne orzeczenie dla bezrobotnych pracowników umysłowych, korzystających z zasiłków ustawowych.

Bezrobotnemu wstrzymano wypłatę zasiłków naskutek ustalenia, iż jest właścicielem niewielkiego domu czynszowego.

Najw. Tryb. Adm. orzekł, że fakt, iż pracownik posiada gotówkę i nie potrzebuje pomocy, sam przez się nie ma istotnego znaczenia, gdyż prawo do świadczeń nie jest uzależnione od stosunków majątkowych danej osoby, lecz od utraty pracy, jako źródła dochodu.

Zgodny front opozycji

Wczoraj sejmowa komisja konstytucyjna przystąpiła do ogólnej dyskusji nad wnioskami poselskiemi w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Dyskusja zostanie ukończona dopiero dziś.

Wczoraj przemawiali w pierwszej kolejce przedstawiciele wszystkich klubów, poczem zabierali głos, ale już jedynie po 15 minut, inni członkowie poszczególnych klubów, naświetlając wniosek B. B.

Z przemówień wszystkich posłów opozycyjnych wynika, że odrzucają oni wniosek BB, stronnictwa lewicy zapowiedziały natomiast poparcie wniosku PPS.

Długa kolejka mówców opozycyjnych wszystkich stronnictw podkreślała polityczne znaczenie wniosku BB i zarzucała mu niezgodność z przepisami nowej Konstytucji. Mianowicie w stworzeniu ciała wybierającego kandydatów na posłów oraz w trybie zgłaszania kandydatur, mówcy opozycyjni dopatrują się przekreślenia zasady bezpośredniości wyborów, zagwarantowanej w Konstytucji.

Wszystkie przemówienia miały charakter wybitnie polityczny i były ostrą krytyką przedłożenie BB. Z ramienia większości nie zebierał nikt głosu.

Podobno opozycji odpowie dziś jedynie referat na zakończenie dyskusji ogólnej. Zwracał uwagę ostry ton przemówień przedstawicieli Stronnictwa Ludowego, w imieniu którego zabierało głos aż 4 mówców, a mianowicie posłowie Rataj, Maksymiljan Malinowski, Czernicki i Smoła.

Pierwszy przemawiał pos. Winiarski (Kl. Nar.), poddając wniosek BB krytyce z punktu widzenia prawno-konstytucyjnego. Wypowiada się przeciwko wnioskowi BB i oświadcza, że można było znaleźć inne rozwiązanie wyborcze dla uzgodnienia ordynacji z wymogami nowej Konstytucji.

Pos. Rataj (Str. Lud.) uważa, że wniosek BB zmierza m. in. do uprzywilejowania miast na niekorzyść wsi. Mówca wypowiada się przeciw sposobowi zgłaszania kandydatur, gdyż jest to zniszczenie zasady bezpośredniości wyborów. Nie rozumie dlaczego różne organizacje mają mieć większe znaczenie aniżeli, partje o ustalonym programie politycznym. Wszelkie samorządy gospodarcze nie są instytucjami ludności, ale rządu. O istnieniu Izb Rolniczych nie wie 90% chłopów. Nie można więc Izb uważać za organy zaufania ludu i reprezentację chłopów. Chłopi pozbawieni będą w zupełności praw wyborczych do Senatu, który będzie jakąś kastą, a nie przedstawicielstwem ludowem. Uważa, że projekt nowej ordynacji wyborczej oddala chłopów od państwa, którzy mogą dojść do przekonania, że nie przy pomocy kartki wyborczej można urzeczywistniać swoje prawa polityczne.

Przedstawiciel PPS, pos. Czapiński, przedstawiając poszczególne zasady przedłożenia BB, dochodzi do wniosku, że jest ono przekreśleniem wszystkich praw klasy pracującej i oświadcza, że PPS będzie musiała się poważnie zastanowić, czy weźmie udział w wyborach, opartych na takiej ordynacji.

W dalszej debacie przemawiali pos. Tempka (Ch. D.), zapowiadając poparcie wniosku PPS i wypowiadając się przeciw wnioskowi BB. Mówca odnosi wrażenie, że projekt większości zmierza do utrudnienia wyborów. Projekt ten traktuje społeczeństwo, jako niedojrzałe lub niezasługujące na zaufanie. Szereg innych mówców widzi w ordynacji jedynie narzędzie, przy pomocy którego większość pragnie utrzymać się przy władzy.

Podczas kłótni zastrzelił żonę

a następnie odebrał sobie życie

Mieszkańcy Legjonowa wstrząśnięci zostali zbrodnią i samobójstwem, popełnionemi wczoraj w godzinach popołudniowych, w mieszkaniu małżonków Klepaczów, zam. w Legjonowie przy ul. Wyspiańskiego.

Jak się okazało, Stanisław Klepacz, l. 38, pokłócił się ze swą żoną, Anastazją, l. 37. W czasie kłótni Klepacz dobył rewolweru i dał do żony 3 strzały, zabijając ją na miejscu.

Przerażony swym czynem, po pełnionym w przystępie szału, Klepacz skierował broń do siebie i oddał 2 strzały, z których jeden był śmiertelny. Zwłoki obojga małżonków zabezpieczono. Policja prowadzi dochodzenie.

Spłonęła wielka fabryka włoska

Kilkunastu strażaków zostało ciężko poparzonych

RZYM. (A. T. E.) Fabryka chemikalij „Eigenmann Verona li" w Medjolanie uległa całkowitemu zniszczeniu wskutek pożaru.

Ogień wybuchł w sali, gdzie znajdowały się wielkie zbiorniki ze spirytusem i benzolem. W ciągu paru minut płomienie objęły całe zabudowania fabryczne. Straż pożarna nie mogła ugasić ognia i ograniczyła swe wysiłki do obrony sąsiednich budynków.

Kilkunastu członków straży pożarnej odniosło ciężkie obrażenia. Straty, wyrządzone przez ogień, są oceniane na miljony lirów.

Kilka wagonów zostało zdruzgotanych

Podczas wielkiej katastrofy kolejowej w Sowietach

RYGA. (ATE). — Według doniesień z Błagowieszczeńska w okręgu Amurskim zdarzyła się wpobliżu miasta ciężka katastrofa kolejowa.

Pociąg osobowy, zdążający do Błagowieszczeńska wpadł na skierowany mylnie na ten sam tor pociąg towarowy, idący w kierunku odwrotnym.

Pierwsze wagony pociągu osobowego zostały prawie doszczętnie zdruzgotane. Wadług dotychczasowych doniesień w katastrofie tej poniosło śmierć 5 osób, a 28 odniosło ciężkie rany.

Informacje z innych źródeł podają znacznie wyższe cyfry zabitych i rannych. Władze sowieckie dokonały licznych aresztowań wśród personelu stacji Błagowieszczeńska.

OD ŚWITU DO NOCY

W gminie Lungani koło Jass (Rumunja), pewna 46-letnia wieśniaczka nazwiskiem Hliska urodziła 17-te skolei dziecko. Należy nadmienić, że wszystkie dzieci żyją i cieszą się dobrem zdrowiem.

*

W południowej Dobrudży (Rumunja), aresztowano pewnego obywatela bułgarskiego, który podawał się za dziennikarza, pod zarzutem szpiegostwa. Znaleziono przy nim rozmaite dokumenty, które są obecnie badane.

*

W Tyrolu wszystkie rzeki wystąpiły z brzegów. Powódź spowodowała wielkie szkody i pociągnęła za sobą 5 ofiar w ludziach. M. in. koło Innsbrucku utonęło trzech chłopców w wieku lat 16 — 18. W nurtach rzeki Isel zginęły 2 osoby.

Po pijanemu rozpruł brzuch przyjacielowi

Wczesną wiosną ub. r., gdy słońce przygrzało — rozpoczęły się zabawy pod gołem niebem. Mieszkańcy osady Krupów w pow. bielskim korzystali z pięknej pogody i tłumnie zdążali na „majówki", by duszę rozweselić i ciało rozprostować.

Było już nad ranem, gdy pp.: Władysław Borsuk, Wiktor Czermański, Władysław Rumszewicz i Czesław Korski wracali z hulanki wiosennej ku domowi.

W czasie przedłużającej się podróży — w pewnej chwili Korski dobył nóż, wołając:

— Dajcie mi tu kogo, to będę bił!

Po chwili Korski, słaniając się upadł na ziemię. Rumszewicz, który był przyjacielem od serca — zbliżył się i pomógł mu wstać, przyczem namawiał go do szybszego powrotu do domu. Jednak Korski nie zgodził się i w związku z tem powstała kłótnia, w czasie której Korski pchnął przyjaciela nożem w brzuch. Padając na ziemię — Rumszewicz zawołał:

— Czesiek! Rany Boskie, coś ty zrobił?!

Rumszewicz zmarł następnego dnia, po zajściu. Korski, który jest epileptykiem, po wypiciu większej porcji alkoholu, wpada w stan anormalny, stanął przed sądem, usprawiedliwiając swój czyn. Korski m in. oświadczył:

— Proszę sądu, byłem pijany i nic nie pamiętam. Czyż chciałbym zabić mego przyjaciela, którego kochałem, jak brata?! Nie wiem, jak się to stało.

Sąd, doszedłszy do przekonania, iż morderstwo nie było aktem uplanowanej zemsty, a dokonane zostało z błahego stosunkowo powodu, bo sprzeczki, a wziąwszy pod uwagę poziom umysłowy oskarżonego — skazał go na 4 lata więzienia. Wyrok ten, wczoraj, Sąd Apelac. w Warszawie zatwierdził.

Wojska Boliwji i Paragwaju

ustawiły broń w kozły

LONDYN. (ATE). Z Buenos Aires donoszą: O godzinie 12-ej min. 35, według czasu południowo-amerykańskiego nastąpiło podpisanie zawieszenia broni pomiędzy Boliwją a Paragwajem. W ten sposób groźny konflikt o Gran Chaco wchodzi w stadjum likwidacji. Neutralna komisja wojskowa udała się wczoraj wieczór samolotem na terytorjum Gran Chaco, celem wytyczenia granicy.

40-godzinny tydzień pracy

został uchwalony na międzynar. konferencji

GENEWA. (PAT). Międzynarodowa konferencja pracy przyjęła wczoraj po południu 57 głosami przeciwko 49 zgłoszoną przez grupę pracodawców rezolucję, wypowiadającą się w zasadzie za zawarciem ogólnego układu o 40-godzinnym tygodniu pracy.

90 tysięcy dolarów w kryjówce

Odzyskano część okupu za syna miljonera

NOWY JORK. (A. T. E.) — Część okupu, wypłaconego przez rodziców młodego Weyerhaüse ra w wysokości 300.000 dolarów, została odzyskana.

Wpobliżu Salt Lake City znaleziono kryjówkę, w której znajdowała się suma 90.000 dolarów w banknotach. Pieniądze te zostały zwrócone rodzinie porwanego chłopca.

Poszukiwania policji za zbiegłym Williamem Mahanem, który uchodzi za głównego sprawcę porwania, nie dały dotychczas wyników.

Rząd murzyńskiej republiki

został wreszcie uznany przez Stany Zjedn. Am. Półn.

NOWY JORK. (A. T. E.) — Rząd amerykański, jak wynika z oświadczenia sekretarza stanu Hulla, uznał de jure rząd murzyńskiej republiki Liberji.

Stany Zjednoczone odmawiały dotychczas uznania Liberji z powodu panującego w tym kraju niewolnictwa. Gabinet waszyngtoński uznał jednakże, że wysiłki obecnego prezydenta Liberji, Barclaya, w sprawie zniesienia niewolnictwa są wystarczające i że dobra wola rządu liberyjskiego nie może być kwestjonowana.

Prezydent Ameryki w życiu prywatnem

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Demokratyczny Prez. Roosevelt toczy ciężką walkę ze sfera mi wielkokapitalistycznemi. Sąd Najwyższy St. Zjedn. jednem pociągnięciem pióra, pozbawił podstaw prawnych system kodeksów pracy. Mimo ciosy, które spadają na głowę mieszkańca Białego Domu, nie traci on pogody ducha.

Jeśli nie zaszkodził mu paraliż nóg, to i prezydentura nic mu złego nie zrobi — oświadczy ła pani Roosevelt, matka Prezydenta.

W prywatnem życiu Roosevelt otacza się atmosferą ciepła rodzinnego i jest zapalonym zbieraczem znaczków pocztowych. Słynna kolekcja prezydencka zajmuje honorowe miejsce w „Białym Domu". Prezydent przesiaduje czasami w swym gabinecie do późnej nocy, poczem szuka odpoczynku, wertując w łóżku album filatelistyczny i nowonabyte, lub otrzymane w darze znaczki. Roosevelt rozpoczął kolekcjonować znaczki już w wieku chłopięcym, gdy miał lat 8. Rodzina prezydenta należy do wybitnych filatelistów w St. Zjedn. i matka obecnego Prezydenta, jako panienka, posiadała śliczny zbiór, który zaofiarowała po latach Franklinowi na urodziny. Ojciec Prezydenta był również filatelistą i po drożował wiele na Daleki Wschód, zbierając po drodze rzadkości filatelistyczne.

W chwili objęcia urzędu w Białym Domu, Fr. D. Roosevelt posiadał około 20 tysięcy znaczków w swym katalogu, stanowią cym ulubioną rozrywkę po trudach i kłopotach, jaki przynosi każdy dzień w „Białym Domu". W przeciwieństwie do J. K. Mości Anglji, Prezydent Roosevelt nie posiada drogocennych znaczków na wagę złota, lecz średniej wartości znaczki z całego świata.

Roosevelt nie wydaje zbyt wielkich funduszów na uzupełnienie swych zbiorów, gdyż z całej Ameryki i z zagranicy poczta przynosi mu podarunki w postaci rzadkich okazów. Roosevelt przepada za znaczkami z Haiti, San Domingo i Indyj Zachodnich, również posiada wspaniały zbiór znaczków z wysepki Hong-Kong, którą zwiedziła matka Prezydenta.

Do „Białego Domu" przynoszą podarunki, w postaci rzadkich znaczków pocztowych, ministrowie i ambasadorowie krajów szukających przyjaźni ze St. Zjednoczonemi. Roosevelt otrzymuje dziennie około 7 tysięcy listów. Sztab sekretarzy kolekcjonuje wartościowsze znaczki i przedkłada Prezydentowi do uzupełnienia albumu. Entuzjaści znaczka pocztowego w całej Ameryce planują nabycie w drodze składek „białych kruków" filatelistycznych dla Prezydenta.

Od chwili objęcia fotelu w „Białym Domu", w ciągu dwu lat rządów Roosevelta pojawiło się w St. Zjedn. 22 specjalnych wydań znaczków pocztowych, m. in. wyszły znaczki ku czci T. Kościuszki. Poczmistrz gen. Farley autografował do niedawna pierwsze arkusze specjalnych wydań znaczków dla Prez. Roosevelta. Znaczki z podpisem Farley'a uzyskiwały wysoką cenę na giełdzie filatelistycznej i wśród amatorów, mimo iż pamiątkowe arkusze nie były przeznaczone na sprzedaż.

W ostatnich latach amerykańskie min. poczty wydało serję pamiątkowych znaczków. W zasadzie poczmistrz generalny przedkłada wzór nowego znaczka do zatwierdzenia Prez. Rooseveltowi. M. in. sam Prez. Roosevelt naszkicował deseń 16-centowego znaczka poczty lotniczej USA.

St. Zjednoczone liczą obecnie około 6 miljonów filatelistów. Roosevelt jest członkiem dwu czołowych organizacyj miłośników znaczka pocztowego w Ameryce północnej.

I w momencie poważnych kłopotów z N. R. A. Prezyd. Roosevelt znajduje wolne chwile na przeglądanie kolekcji znaczków. Nietylko Prezydent, ale szereg członków gabinetu Roosevelta i wyżsi urzędnicy w ministerstwach posiadają albumy i zbierają z zamiłowaniem znaczki. I w obozach pracy powołanych do życia przez Prez. Roosevelta młodzież zbiera znaczki i otrzymuje w podarunku kolekcje znaczków zagranicznych.

Wbrew praktykom europejskim, w St. Zjedn. na podstawie uchwały Kongresu nie wolno min. poczt wydawać znaczków z podobizną żyjącego Prezydenta w St. Zjedn. A zatem rozmiłowany w zbieraniu znaczków Prez. Roosevelt nie może uzyskać znaczka ze swą podobizną. Za to z całego świata otrzymuje w podarunku od swych sympatyków drogocenne znaczki pocztowe. **Vidi.**

„Wampir z Charkowa"

zamordował w bestjalski sposób kilkadziesiąt kobiet

Francja miała swego Landru, Niemcy bestję w ludzkiem ciele, Kürtena z Düsseldorfu, zaś od dłuższego czasu hulał w Sowietach inny degenerat, o którym teraz piszemy, a który w bestjalski sposób zamordował kilkadziesiąt kobiet.

Działo się to na Ukrainie. Od przeszło dwóch lat, szczególnie, w okręgu charkowskim, hulał ta jemniczy morderca, który napadał przedewszystkiem na kobiety, ogłuszał je tępem narzędziem i dopiero wtedy, znęcał się w straszliwy sposób nad ofiarami. Gdy ujawniono pierwsze ofiary, władze natrafiały na poważne trudności w ustaleniu nazwisk zamordowanych.

CZATOWAŁ NA KOBIETY

Jedno było tylko charakterystyczne. Oto tajemniczy morderca napadał w pierwszym rzędzie na kobiety ze sfer robotniczych. Rekrutowały się one przeważnie z fabryk tytoniu w Charkowie. Śledztwo objęli naj poważniejsi fachowcy kryminalistyki. Narazie żadna akcja nie skutkowała. Morderca hulał, nie mal szalał. Mordował w okrutny sposób, a ofiary znajdywano w najróżniejszych miejscach. W wagonach kolejowych, ubikacjach, w sieniach mieszkań pry watnych i t. d.

Mało tego. Morderca widocznie dowiedział się, że jest poszukiwany przez policję. I oto, pewnego dnia, do szefa policji kryminalnej w Charkowie nadszedł list, pisany na maszynie, w którym autor-morderca donosi, że śmieje się z bezradności policji i zapewnia, że nikt go nie schwyta.

GENJUSZ ZŁA

— Jestem genjuszem konspiracji i zła — zakończył swój nie samowity list.

List, pisany na maszynie, posłużył jako podstawa do dalszego śledztwa. Zbadano wszystkie maszyny do pisania w Charkowie. Bez wyniku.

Morderca działał w dalszym ciągu. W Charkowie powstawały legendy na temat zbrodni.

Któregoś dnia zanotowano zgoła nieprawdopodobny wypadek. Oto, jedna z urzędniczek, została popchnięta przez jakiegoś jegomościa. W obronie urzędniczki stanął robotnik, ubrany w bluzę. Zaprowadził urzędniczkę do najbliższej bramy i tam, w pewnej chwili, zupełnie niespodziewanie, dobył jakiś żelazny przedmiot i usiłował nim ugodzić dziewczynę. W oczach robotnika błysnęło szaleństwo. Urzędniczka, ostatkiem sił, zdołała wydostać się z rąk szaleńca.

JESZCZE JEDNA OFIARA ZWYRODNIALCA

I znów dochodzenie i znów obławy. W tym samym domu znaleziono tego dnia zwłoki zamordowanej w ohydny sposób kobiety.

Ale wreszcie „upiór z Charkowa" wpadł w zastawione sieci. Okazało się, że niejaki Małyszew, pracujący w charakterze inżyniera w jednym z trustów metalowych, prowadzi podwójne życie. Do wieczora jest eleganckim inżynierem, a późniei przeobraża się z zwykłego robotnika i pracuje w małej fabryczce. W jakim celu? Przecież uposażenie jego, jako inżyniera, jest dość duże. Wzięto in żyniera pod obserwację, które doprowadziły do zdemaskowania zbrodniarza.

Pewnego dnia, wywiadowcy, idąc wślad za inżynierem, zauważyli, że spotkał się z młodą robotnicą. Następnie zaciągnął ją do bramy. Niewiadomo było, co się dzieje w bramie. Nim wywiadowcy zorjentowali się, z bramy wybiegł inżynier. Ręce jego były splamione krwią. Natychmiast zatrzymano go. W bramie znaleziono zwłoki kobiety.

CYNICZNY MORDERCA

Aresztowany inżynier w cyniczny sposób oświadczył:

— Nazywam się Małyszew-Stiepanowicz, jestem z zawodu inżynierem. Jestem najgenjalniejszym człowiekiem! Możecie mnie aresztować!

Dochodzenie. Akt oskarżenia. I proces. Małyszew przyznał się do wszystkich zbrodni. Nawet wziął na siebie wszystkie przestępstwa, dokonane na terenie całej Ukrainy. Wogóle zachowywał sie wyzywająco i prowokował sędziów.

Wyrok jednogłośny: Rozstrzelanie.

Naskutek prośby kilku uczonych sowieckich, podczas egzekucji uniknięto uszkodzenia głowy potwornego mordercy. Chodziło bowiem o to, by mózg szaleńca dostał się w ręce uczonych dla przeprowadzenia naukowych badań.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Wszystko mu wolno...

(A. E.) — Aleksander Pawęski!

— Jestem, panie sędzio!

— Oskarżony jest o to, że po bił posterunkowego, który go za trzymał w czasie obławy. Czy przyznaje się do zarzucanego mu czynu?

— A owszem, pobiłem.

— No i co pan powie na swo ją obronę?

— Nic nie powiem. To co, że go pobiłem?

— Jakto? Przecież bić policji nie wolno!

— Mnie wszystko wolno. Dla innych, to może być zabronione, ale nie dla mnie. Pobić glinę, to dla mnie frajer! Ja i gor sze rzeczy wyrabiałem.

Kto szybę w tramwaju wytłukł? Ja. Kto na komisarza po stronkowy powiedział? Ja. Kto na Kopernika wlazł, portki zdjął i na jajku mu usiadł? Tak żesamo ja!

Sędzia otarł zroszone potem czoło.

— Panie — rzekł — przecież pan jesteś niebezpiecznym prze stępcą!

Oskarżony machnął ręką.

— To jeszcze frajer, panie sędzio. Lepsze kawały odwalałem. O wiele pan sędzia chce posłuchać, to niech mnie do sie bie na herbatkę zaprosi, bo tak na sucho jęzorem obracać, to niewygodnie.

Takiem sposobem możesz się pan sędzia ciekawych rzeczy do wiedzieć. Jakem w restoracji je dnemu bucusiowi w zupę na pluł, jak zegarek u jubilera gwi zdłem, jak magistracką obikację na Placu Teatralnem odpali łem jednemu wsiowemu..

— Ha, trudno! — rzekł pan sędzia. — Posiedzisz pan sobie w kozie.

Oskarżony uśmiechnął się.

— Nic z tego nie będzie, panie sędzio. Mnie do mamra żad nem sposobem nie wezmą.

— Dlaczego?

— A bo ja przecie w Tworkach za warjata byłem. Nawet świadectwo mam, że jestem warjat. I to nie pierwszy lepszy warjat, tylko z fantazją, uważa pan sedzia. Znakiem tego mnie wszystko wolno, skoro jeżeli ko pnięty w nadbudówkę jestem!

Sąd Grodzki (Oddział 8) sprawę odroczył, celem zasięgnięcia informacyj w szpitalu dla umysłowo chorych w Tworkach.

Wesoły Kącik

DLA NAUKI

— Przepraszam! — zaczepił mnie na ulicy jakiś pijany jegomość. — Czy mógłbym wiedzieć do jakiej kategorji ludzi pan szanowny należy?

— Nie rozumiem o co panu chodzi? O jaką kategorję pan pyta?

Pijany spojrzał na mnie z politowaniem.

— Wygląda pan na człowieka kształconego, a nie wie pan, że wszyscy ludzie dzielą się na dwie kategorje? Na takich co mają forsę i takich, co nie mają? Wstyd, panie szanowny! Więc do jakiej pan się zalicza?

— A co to pana obchodzi?

— W celach naukowych się zapytuję. Piszę książkę naukową, do której jest mnie potrzebne obliczenie, ilu ludzi na świecie ma forse, a ilu nie ma.

— Wielu już pan ludzi spytał?

— Narazie dwóch. Pan jest trzeci.

Wyjaśnienia pijanego uczonego zaintrygowały mnie.

— A o czem jest ta książka, którą pan pisze?

— O forsie. Podręcznik dla dzieci i dorosłych, z którego każden się dowie, co to jest forsa, do czego służy, dlaczego się człowieka nie trzyma i t. d. Bardzo będzie poucząjaca książka i, jak ją napiszę, radze panu szanownemu przeczytać.

— A dużo już pan napisał?

— Owszem. Tytuł. Będzie się nazywać "Grunt to forsa". Od roku już nad tą książką pracuję. Teraz, uważa pan, zbieram potrzebne wiadomości.

— Dużo pan zebrał?

— Owszem. Przedewszystkiem stwierdziłem naukową metodą, że forsę mają tylko ludzie bogaci. I to jest granda, która musi być zmieniona. Bo poco bogatemu forsa? Co za sztuka być bogatem, jak się ma forsę?

Po drugie będzie w tem podręczniku opisane, jak forsę dostać!

— Co pan mówi? — zainteresowałem się. — Może mi pan to przy okazji powie?

— Uważaj pan to się pan dowiesz. Jak panu wiadomo człowiek przychodzi na świat bez zębów, bez żony i bez pieniędzy. Zęby i żona przychodzą później same, ale pieniądze — nie. I tu trza odpowiedzieć, jak forsę dostać.

— No i co? Znalazł pan odpowiedź?

— Znalazłem. „O forsę trza się starać, bo sama nie przyjdzie". Zła odpowiedź? Co?

— Ale jak się starać?

Pijany westchnął.

— Tego jeszcze dokładnie nie wiem. Nad tem muszę jeszcze popracować. I właśnie w tem celu do szanownego pana się zwracam. Chciałem prosić, żeby mnie pan dał ze dwa złote do badań naukowych. Bo jak ja mogę dobrze pisać o forsie, kiedy jej na oczy nie widzę?

Napoleon Sądek.

Przywódca „sztafeciarzy" skazany

Głośna była swego czasu sprawa adw. Witolda Rothenburg-Rościszewskiego, członka t. zw. O. N. R., który za kolportaż i przechowywanie większej ilości likwidowanej zarządzeniem Komisarjatu Rządu gazety p. n. Sztafeta" — został skazany przez Sąd Okr. w Warszawie na półtora roku więzienia. Sąd Apelacyjny złagodził tę karę do 10 miesięcy więzienia. Wczoraj Sąd Najwyższy, rozważywszy skargę kasacyjną oskarżonego, nie znalazł żadnych podstaw do uwzględnienia jej i oddalił ją, jako nieuzasadnioną.

Wyrok skazujący na 10 miesięcy adw. Rothenburg - Rościszewskiego stał się zatem prawomocny i podlegający wykonaniu.

Wyrzucił siostrę z okna 4-go piętra

Potworna zbrodnia zdegenerowanego pijaczyny

POZNAŃ, (tel. wł.). Pierwsza wiadomość naszego korespondenta z Poznania brzmiała w sposób następujący: W domu przy ulicy Półwiejskiej 26 rozegrał się wstrząsający dramat. Oto w mieszkaniu Marji Cichockiej bracia Roman i Mieczysław (ten ostatni odbywa obecnie ćwiczenia wojskowe), nie mogąc otrzymać od rodziny pieniędzy na wódkę, wszczęli awanturę, w wyniku której śmierć poniosła 23-letnia Helena Cichocka.

Pierwsze przypuszczenia szły w kierunku stwierdzenia, że Helena wyskoczyła z okna 4-go piętra. Rozpoczęło się drobiazgowe śledztwo i oto co nam donosi korespondent.

Roman i Mieczysław Cichoccy już od dłuższego czasu terroryzowali swą rodzinę, domagając się w brutalny sposób pieniędzy na hulanki. Gdy spotykali się z odmową, wówczas wywoływali karczemne awantury, podczas których niejednokrotnie bili i własną matkę.

Krytycznego dnia przyszli do domu i już wtedy byli podchmieleni. Zażądali pieniędzy. Spotkawszy się z odmową pobili matkę do utraty przytomności, a potem wszczęli bójkę z siostrą, Heleną. Rezultat jest wiadomy: Helena poniosła śmierć.

I oto teraz wyłoniło się straszne podejrzenie, że jeden z braci wyrzucił siostrę z okna czwartego piętra na bruk. Na leżało tylko ustalić, który z braci okazał się zabójcą własnej siostry.

Na skutek dochodzenia, prowadzonego istotnie w szybkiem tempie, zgłosiła się do władz sąsiadka Cichockich, p. Sosicka, która w strasznym momencie podeszła do okna swego mieszkania i wtedy zobaczyła jak jakiś mężczyzna chwycił wpół Helenę Cichocką i po krótkiej walce wyrzucił ją na bruk.

W tych warunkach powstało pytanie kim był mężczyzna w koszuli. Podczas aresztowania Roman Cichocki był w kamizelce. Zato Mieczysław, który, jak podaliśmy odbywa ćwiczenia wojskowe, przyszedłszy do domu, zdjął bluzę wojskową. Pozostał więc w koszuli. Rodzi się więc słuszne podejrzenie, że zabójcą Heleny był Mieczysław Cichocki.

Władze policyjne prowadzą w tym kierunku dochodzenie i miejmy nadzieję, że ponura ta sprawa w najbliższych dniach będzie całkowicie wyświetlona.

Niezwykły proces prasowy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie, rozpoznawana była sprawa redaktorów odpowiedzialnych „Robotnika" i „Tygodnia Robotniczego", za umieszczenie w obydwu tych czasopismach wzmianek, zniesławiających wiceprezydenta m. st. Warszawy, Jana Około-Kułaka.

Mianowicie, obydwa te organy, w sprawozdaniu z przebiegu zebrania budżetowego Zarządu Miejskiego, podały wiadomość, iż przewodniczący — wiceprezydent, w czasie rozpraw nad rodzajem pomocy dla pracowników „Agrilu", miał odezwać, że pomoc lekarska jest zbędna. „Zamiast lekarstw — lepiej prać po mordzie chamów". Na wczorajszej rozprawie, na której oskarżenie popierał prok. Sieroszewski, zbadano wiceprez. Jana Około-Kułaka, insp. miejskiego, pułk. Tangla, oraz dyr. Kirkora.

Świadkowie ci, obecni na posiedzeniu komisji, stanowczo zaprzeczyli, aby podobne słowa miały paść w czasie debat. Oskarżeni redaktorzy powołali świadków, celem przeprowadzenia dowodu prawdy, wobec czego, sprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W dnin 1 czerwca 1935 roku w poczytnem piśmie WPanów ukazał się artykuł pod nazwą: „Wykopał trumnę z noworodkiem. Ponury porces o znieważenie mogiły", w którym to artykule podany zostałem jako oskarżony i winowajca.

W związku z powyższem wyjaśniam, że winowajcą i podsądnym nie byłem ja, lecz **Ludwik Sieradzki**, zamieszkały w Jeziornie.

Łącząc wyrazy szacunku pozostaję

z poważaniem

(—) **Józef Sieradzki**

Pisał prawą, a fałszował lewą ręką

Sensacyjny proces oszusta, który podawał się za lekarza Kasy Chorych

Lejb Mełamed wymyślił bardzo prosty sposób czerpania do chodów, kosztem rzeszy ubezpieczonych pracowników.

Nie mając żadnego wykształcenia — oprócz co najwyżej przestępczego — przybrał sobie tytuł „doktora", i występując pod nazwiskiem lekarzy Kasy Chorych, fałszował ich podpisy na receptach. Apteki ubezpieczalni wydawały za tak sfałszowanemi receptami znaczną ilość specyfików, które pomysłowy oszust spieniężał na rynku.

Mełamed nawet po aresztowaniu był przez długi czas dla wymiaru sprawiedliwości „nieuchwytny". Przyczyna była ta, że Mełamed miał u prawej ręki tylko dwa palce i powoływał się na to, wskazywał, że pisze tylko lewą ręką. Lekarze wydali opinję, że Mełamed prawą ręką pisać nie może. Ale pobrane próby pisma lewą ręką nie wykazywały nawet cienia podobieństwa do sfałszowanych recept. I byłby może Mełamed uzyskał drugą przychylną dlań opinję grafologów... gdyby nie przysłowiowy przypadek.

W czasie pobytu Mełameda w więzieniu, zwrócił się doń jeden z towarzyszy niedoli z prośbą o napisanie prośby do prokuratora. Czy to pod wpływem zapomnienia, czy wzruszony prośbą więźnia — schwycił Mełamed pióro do prawej ręki i napisał nią wielkie podanie. Widział to akurat naczelnik więzienia. Zawiadomiono prokuratora. Ekspertyza niezbicie wykazała, że recepty są fałszowane prawą ręką Mełameda.

Mełamed zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym.

Chałupnicy nie są rzemieślnikami

Doniosłe rozporządzenie ministra przemysłu i handlu

Minister przemysłu i handlu wyłączył z pod przepisów prawa przemysłowego przemysł ludowy, polegający na wytwarzaniu przez ludność wiejską przedmiotów użytkowych i zdobniczych, przeważnie o cechach etnicznych. Również wyłączony jest przemysł domowy, stanowiący jedynie uboczne zatrudnienie zarobkowe, wykonywane w chwilach wolnych głównego zajęcia domowego lub zawodowego przez jedną osobę bez żadnej pomocy.

Poza tem nie są rzemieślnikami chałupnicy, którzy pracują na rachunek fabrykantów, rzemieślników, kupców lub pośredników samodzielnie lub przy pomocy członków rodzin, jeżeli ta praca wykonywana jest we własnem mieszkaniu pracującego, w którem tryb pracy nie jest normowany przez odbiorcę towaru od chałupnika.

Zatarg w cegielniach podstołecznych

Prowadzone od pewnego czasu pod przewodnictwem inspektora pracy, inż. Wojtkiewicza, pertraktacje o zawarcie umowy zbiorowej w cegielniach podwarszawskich zostały zerwane.

Przemysłowcy ceramiczni wystosowali pismo zawiadamiające, iż nie zawrą umowy zbiorowej, ponieważ Ministerstwo Komunikacji nie ustaliło jednolitej taryfy na przewóz cegły z innych dzielnic państwa do Warszawy. Obowiązujące taryfy kolejowe stanowią uprzywilejowanie dla cegielni poznańskich.

Związki zawodowe robotników ceramicznych naradzają się nad wytworzoną sytuacją i dalszemi krokami w tej sprawie. Cegielnie podwarszawskie zatrudniają kilka tysięcy robotników, przyczem w przemyśle ceramicznym system umów zbiorowych nie był dotychczas stosowany. Strajk robotników cegielnianych, przeprowadzony w roku ubiegłym nie dał rezultatu.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

12. NA CHWILĘ PRZED WYBUCHEM BOMBY

Mimo panujących ciemności, Arciszewski przy pomocy małej latarki elektrycznej dojrzał wśród stosu złamanych ławek i odłamków podłóg, kilku żołnierzy. Wszyscy trzymali karabiny jakby gotowe do strzału.

Arciszewski nie traci zimnej krwi. Głośno krzyczy po rosyjsku:

— Wychodzić. Rzucić broń!

Trzech sołdatów w niemem przerażeniu bezwolnie wykonuje rozkaz. Arciszewski idzie za nimi. Zaledwie rosjanie znaleźli się na ostatnim schodku wagonu jeden z nich rzuca się do ucieczki, dwaj inni nawracają w kierunku lasu.

Arciszewski nie spuszcza ich z oczu. I oto niespodziewanie jeden z sołdatów błyskawicznie odwraca się do Arciszewskiego i mierzy doń z karabinu. Sytuacja jest zgoła niesamowita. Ale i tym razem Arciszewski zachowuje się z podziwu godną odwagą. Trzyma w ręku przygotowany do strzału mauzer. I ten to mauzer zmienia „miejsce położenia". Już jest na wysokości piersi sołdata. I to wystarcza. Sołdat przerażony ucieka za towarzyszami.

Arciszewski zdaje sobie sprawę, że pogoń za uciekinierami na nic się nie zda, wobec czego wraca na peron, by wziąć udział w dalszej akcji.

W tym samym czasie dwaj inni bojowcy Młynarski i Gorgol, zadaniem których było działanie w budynku stacyjnym, oczekiwali na wybuch bomby. Miało to być sygnałem do działania. Zgoła nieoczekiwanie nastąpiła opisana przez nas strzelanina i to zdezorientowało wspomnianych bojowców. Widząc jednak, że na peronie zawrzało, przystąpili do akcji. Działali szybko a co najważniejsza rozsądnie.

Oto w chwili, gdy na spotkanie pociągu wyszedł zastępca naczelnika stacji, Mikołaj Borysowicz, bojowcy zatrzymują go. Po sterroryzowaniu Borysowicza, bojowcy wpadli do pokoju, gdzie mieścił się telegraf i telefon i oczywiście zniszczyli przewody. Porąbano wszystko co miało jakiś związek z telefonem i telegrafem.

Wkrótce Młynarski pozostał sam w pokoju a gdy wyszedł na peron stwierdził, że służba kolejowa i część pasażerów zachowuje się dziwnie niespokojnie. Młynarski sprytnie utrzymuje całą tę grupę w przekonaniu, że posiada w ręku bombę. A w paczce znajdowały się trzy poważnej tuszy... śledzie...!! W drugiej ręce Młynarski trzymał rewolwer. Tak uzbrojony zmusił do posłuszeństwa kilkadziesiąt osób.

Uwagę Młynarskiego w pewnym momencie zwrócił jeden z kolejarzy, który wyraźnie zamierzał wydostać się z tego prowizorycznego więzienia. Młynarski bacznie nań spoglądał. Jest zdecydowany. Jeśli kolejarz będzie uciekać niechybnie doń strzeli.

Naogół jednak Młynarski odnosił się do aresztowanych bardzo łagodnie, pozwalając im nawet palić. To uspokoiło nawet najbardziej przerażonych.

Z innej grupy bojowców Damasty miał bardzo trudne zadanie. I on musiał utrzymywać w posłuszeństwie dość dużą grupę osób.

Grupa Sławka działała w myśl instrukcji. Czekała na umówiony sygnał do rozpoczęcia akcji. Wreszcie nastąpiła najważniejsza część całej akcji.

Gdy trochę przycichła strzelanina, a wśród dymów nareszcie ujrzano choć trochę światła, Piłsudski i Helman zbliżyli się do wagonu pocztowego.

Za chwilę zjawił się Arciszewski, Momentowicz. Bojowcy podeszli do drzwi wejściowych wagonu pocztowego.

Rozległ się głos Piłsudskiego:

— Otwierać, bo rzucimy bombę!

Dopiero po upływie kilkudziesięciu sekund z wnętrza wagonu usłyszano wystraszony głos:

— Poddajemy się...

Mimo to Piłsudski głośno zawołał:

— Liczę do 10-ciu. Jeśli nie otworzycie, albo nie zdążycie otworzyć, rzucę bombę...

Dalszy ciąg nastąpi

Miecz

Lupanar pod dyrekcją „kierownika tańców"

Bagno rozpusty i nierządu

w którem tonęły młode dziewczyny i lekkomyślne mężatki, zostało zlikwidowane

W dniu wczorajszym zlikwidowane zostało w Warszawie, w niesłychanie sprytny sposób zakonspirowane, bagno rozpusty i demoralizacji, w którem beznadziejnie tonęły młode, niedoświadczone dziewczęta oraz mężatki, nie wahające się nawet nierządem zarabiać na błyskotki i fatałaszki.

W LUPANARZE NA NOWOGRODZKIEJ

W domu Nr. 8 przy ul. Nowogrodzkiej (mieszk. 66) zajmowała wytwornie urządzony lokal, młoda, niezwykłej urody kobieta, Zofja Halina Stankiewicz. Skromny tytuł „urzędniczka", wypisany w spisie lokatorów, nie zdradzał niczem kulisów oraz istotnego przeznaczenia zajmowanego mieszkania. Fakt zbyt częstych odwiedzin, jakie przyjmowała piękna pani, zdawał się również być usprawiedliwiony stanowiskiem „pana domu".

„VALDEMAR CARINI— KIEROWNIK TAŃCÓW"

Eugenjusz Waldemar Stankiewicz, występujący pod pseudonimem Valdemara Carini, był mianowicie kierownikiem tańców w znanym warszawskim lokalu dancingowym „Paradis'ie", mieszczącym się przy ul. Nowy Świat 3. Ten właśnie zawód rzekomego Carini'ego nastręczał mu niesłychane możliwości, przy organizacji eleganckiego lupanaru. Znakomity tancerz — jak zapowiadano go przed występami na parkiecie „Paradisu" — cieszył się ogólną sympatją stałych bywalców dancingowych, a nadewszystko pięknych pań, żądnych wrażeń i emocyj.

POŚREDNICTWO NIERZĄDU

Do ustosunkowanego „kierownika tańców" zwracały się stale młode dziewczęta, z prośbą o wyrobienie im posad fordanserek, piękne panie w przystępie szczerości zwierzały mu się ze swych kłopotów, trudności finansowych, a usłużny „Waldzio" znajdował na wszystko radę, z każdej sytuacji znał zawsze genjalne wyjście. Szczególnemi względami otaczał jednak młode, ładne i naiwne dziewczęta, marzące o karjerze fordanserek.

— Wszystko się da załatwić — tłumaczył usłużnie — proszę tylko udać się do mojej żony, która omówi z panią tę sprawę dokładnie.

Takie samo wyjście znajdywał również Carini dla pań z dancingu, najczęściej mężatek, łamiących sobie głowę nad zdobyciem pieniędzy na stroje.

—Żona pani na pewno pomoże! To jest taka genjalna kobieta, że ona na wszystko znajdzie radę!

W SIECI SUTENERSKIEJ PARY

I rzeczywiście wszystkie zachęcane obietnicami Carini'ego kobiety udawały się na ul. Nowogrodzką do mieszkania Zofji Stankiewicz.

Nieodzownym warunkiem przestąpienia progu zakonspirowanego lupanaru było okazanie wizytówki Carini'ego.

Pacjentki przyjmowane były najpierw sucho i ozięble, z widoczną niechęcią, a dopiero, po okazaniu biletu wizytowego uzyskiwały prawa gości. Pani Stankiewiczowa robiła się na zmianę miłą i uprzejmą, zdobywała się na maksimum towarzyskości, przyjmowała gości czarną kawą, likierem, słodyczami i zawiązywała ogólną rozmowę przyjacielską.

Celem takiej rozmowy było właśnie wciągnięcie damy w intrygę, pochwycenie jej w sprytnie zapuszczoną sieć. Stankiewiczowa z całem wyrafinowaniem zdobywała najpierw nazwisko ofiary i bliższe dane co do pozycji społecznej jej męża, potem naprowadzała rozmowę na ton koleżeńskich zwierzeń, a kiedy dama w przystępie szczerości przyznawała się do najniewinniejszych nawet flirtów, wówczas Stankiewiczowa rozkładała ostatecznie karty.

LĘK PRZED KOMPROMITACJĄ

Propozycje sprytnej sutenerki miały nutę fałszywego współczucia:

— Na to niema innej rady! Wszystkie panie tak robią i nie mają z tego tytułu żadnych przykrości. Mąż o tem nigdy się przecież nie dowie. Mam tutaj całą listę bogatych panów, którzy zagwarantują pani wszystko!..

Ujarzmiona ofiara stawała w takich wypadkach bezradnie wobec faktu. Jeśli próbowała się oburzyć, wówczas pani Stankiewiczowa przyprowadzała ją natychmiast do równowagi:

— A jeśli mąż dowie się o poprzednich pani flirtach? Czy będzie pani z tego zadowoloną?

W ten podstępny sposób wymuszała piękna Zofja zgodę na ohydne swoje propozycje i zdobywała do swego lupanaru nowe objekty do obrzydliwego procederu.

ORGJE PRZED OBJEKTYWEM

Nie należy jednak sądzić, że wyrażenie zgody wystarczało Stankiewiczowej. Para sutenerska musiała mieć w ręku broń, która zmuszałaby ofiary do karności i paraliżowałaby wszelkie próby wydostania się z sieci. Niebywałe usługi oddawał w tym wypadku aparat fotograficzny.

Podstępnie złowiony „towar" wciągany zostawał na listę, a następnie, odarty z wszelkich szat, w rajskim stroju, ustawiany przed objektywem. Dokonywano szeregu lubieżnych zdjęć w najbardziej wyrafinowanych pozach i wtajemniczano dopiero ofiarę w tajniki organizacyjne lupanaru.

ALBUM PIĘKNOŚCI

Ohydne zdjęcia ofiar miały cel podwójny: utrzymywały ofiary pod groźbą szantażu i wklejane do specjalnej księgi wraz z numerami, stanowiły niezwykły „album piękności", okazywany bywalcom lupanaru przy wyborze „kapłanek miłości".

Nowo zdobyty towar uzyskiwał ponadto specjalne instrukcje. Tak więc kapłankom wskazywano lokale, w których powinny przebywać w specjalnie określonych przez Stankiewiczową godzinach i skąd telefonicznie wzywano je naskutek wyboru gościa.

Celem lepszego zakonspirowania lupanaru, zainstalowano w wytwornem mieszkanku dwa telefony, z których jeden przeznaczony był wyłącznie dla klientów, drugi dla występnych ofiar. Bezpośrednie komunikowanie się kobiet z klientami było w tych warunkach niemożliwe.

DYREKTORZY, KUPCY, BANKIERZY

„Interes" Stankiewiczów funkcjonował w ten sposób znakomicie. Klientela męska rekrutowała się z samych tylko bogatych kupców, bankierów, dyrektorów poważnych firm i osób, zajmujących wyższe stanowiska. Wabieni wdziękami pięknych dziewcząt, znajdujących wzamian za poszukiwaną pracę, hańbiący proceder, elegancję i pozycję towarzyską, przelicznych mężatek, zajeżdżali starsi panowie, zwyrodniałe lowelasy, eleganckiemi samochodami, na drogo opłacane godzinki rozkoszy.

Sutenerski spryt Stankiewiczów nie ograniczał się jednak do łowienia tylko ofiar kobiecych. W zręczne sidła nikczemnej pary wpadali również mężczyźni, których szantażowano następnie zdemaskowaniem wobec ich żon i wymuszano od nich olbrzymie okupy, wzamian za dyskrecję. Lupanar przynosił w ten sposób fantastyczne wprost dochody. Kapłanki miłości otrzymywały bowiem tylko 20 procent z sum, wpłacanych za ich usługi przez klienta.

LIKWIDACJA

Ostateczna „wsypa" nastąpiła w dniu wczorajszym.

Niespodziewanie, około godziny 6 po południu, odwiedziło mieszkanie przy ul. Nowogrodzkiej 8, dwóch panów, którzy jednak zamiast biletami wizytowemi Waldemara Carini, wylegitymowali się znaczkami policji śledczej.

Niezwykła ta wizyta wywołała zrozumiałą konsternację. Obecny akurat w apartamencie rozkoszy rozneglizowany klient, usiłował ratować się ucieczką. Podobne próby uczyniły również cztery obecne w lupanarze i również rozneglizowane „kapłanki miłości". Napróżno jednak. Funkcjonarjusze policji, po przeprowadzeniu rewizji i odnalezieniu całego materjału obciążającego, aresztowali wszystkich obecnych.

PAN WE FRAKU

W towarzystwie zabrakło tylko samego Waldemara Cariniego. Najspokojniej poszukiwał w tym samym czasie nowych ofiar w dancingu „Paradis". Na wezwanie telefoniczne, nie przewidując naturalnie wsypy, zjawił się po kilku minutach, odświeżony, elegancki, w pięknie skrojonym fraku i stanął wobec smutnej dlań rzeczywistości.

Liczna paczka zdesperowanych rozpustników, przeniosła się pod eskortą policji do mniej wytwornych, murów więziennych.

ADJUTANT ATAMANA MUCHY

Likwidacja lupanaru na ulicy Nowogrodzkiej ujawniła ponadto rewelacyjne szczegóły, dotyczące osoby samego Waldemara Cariniego.

Stankiewicz należał ongiś do słynnej w swoim czasie bandy atamana Muchy, która grasowała przez długie miesiące na Polesiu.

Ażeby skuteczniej współdziałać z Muchą, Stankiewicz wstąpił do służby policyjnej. O współdziałaniu jego z Muchą, nikt jeszcze wówczas nie wiedział, wskutek czego, zamiar częściowo się udał. Rychło jednak ujawniony został jego kontakt z bandytą i Stankiewicza z policji wyrzucono, a następnie oddano pod sąd.

ADJUTANT BANDYTY

Po uporaniu się z sądem i karą, Stankiewicz zamieszkał w Wilnie, u swej kochanki, z którą do spółki założył w tem mieście luksusowy dom schadzek, wciągając do tego przybytku sztuki miłosnej, liczną szlachtę wileńską i ziemiaństwo. Sprytny ten sutener umiał potem szantażować swoje ofiary, zagrażając im skutkami ich pobytu w lupanarze. Ten i ów z ziemian i ludzi zamożnych opłacał się sutenerowi, ale zdarzały się wypadki oporu i wówczas historje kończyły się naprawdę skandalami. Jeden z szantażowanych ziemian skończył nawet z tego powodu w domu warjatów.

Wykończony w Wilnie, przyjechał Stankiewicz do Warszawy i tu zainstalował się na dobre. Ożenił się w tym czasie. Wynajął luksusowe mieszkanie przy Nowogrodzkiej 8 i nauczony doświadczeniem wileńskiem, postanowił na gruncie stolicy proceder swój zakonspirować jak najsprytniej.

Mimo tych wszystkich środków ostrożności, znalazł się wreszcie Carini - Stankiewicz w murach więziennych.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PRZECIW BUDAPESZTOWI I SAKSONJI

(m.) W najbliższą niedzielę dwie reprezentacje Ligi PZPN rozegrają dwa mecze. I tak na stadjonie w Warszawie walczy jedna Liga z Budapesztem, a w Lipsku walczy też Liga z reprezentacją Saksonji.

Dwa ciężkie mecze. To nie nlega wątpliwości. Ustalone już składy drużyn.

Nasuwa się cały szereg zastrzeżeń, czy wystawienie w jednym dniu aż dwóch reprezentacyj nie jest eksperymentem niebezpiecznym. W chwili obecnej bowiem źle się dzieje w piłkarstwie polskiem. Ligowe drużyny wykazują duży spadek formy i jakoś nic nie wskazuje, by właśnie w dniu 16 czerwca miało nastąpić niespodziewane odrodzenie.

Ale wiemy również, że nasi chłopcy w spotkaniach reprezentacyjnych grają zawsze lepiej niż w swych klubach. Może więc tym razem istotnie zagrają tak. że przysporzą nam sukcesów? Oby tak było!

LWÓW — WROCŁAW

Dnia 16 czerwca we Lwowie zostanie rozegrany międzymiastowy mecz piłkarski Lwów — Wrocław. Goście przyjeżdżają w bardzo silnym składzie i najpewniej będą stanowić groźnego przeciwnika.

Lwów nie przeciwstawi swej najsilniejszej reprezentacji ze względu na to, że niektórzy gracze zostali wyznaczeni do reprezentacji Ligi.

Na boisku we Lwowie rozegra się bardzo ciekawa batalja, tem bardziej, że Niemcy chcą za wszelką cenę uzyskać zwycięstwo.

ZAKOŃCZENIE TURNIEJU PIŁKARSKIEGO W BRUKSELI

Jak już podawaliśmy, w Brukseli odbył się międzynarodowy turniej piłkarski, w którym udział wzięła i krakowska Wisła, niestety bez powodzenia.

Wczoraj odbył się finał między amsterdamskim **Ajaxem** a mistrzem Francji **Sochaux**. Po zaciętej walce zwyciężył Ajax, w stosunku 2:1.

Grabowski wycofał się z turnieju

Walka Krausera z Szymkowskim była niesłychanie zaciekła, chwilami Szymkowski wpadał w furję. W odpowiedzi Krauser stale atakował kluczami. W 38-ej minucie, po 10-ciominutowem przebywaniu w morderczym podwójnym nelsonie, Krauser zastosował wspaniałą kontrparadę i Szymkowski runął na obydwie łopatki.

W drugiej parze walczył Oliveira z Tornowem.

Tornow walczył istotnie wspaniale i wykazał, że forma jego w tej chwili nie budzi żadnych zastrzeżeń. Oliveira był słabszy. Nie pomagały już słynne „krawaty". Tornow zręcznie wydostawał się z krawatów i odpowiadał kluczami.

Wreszcie, w 32-ej minucie, Tornow rzucił olbrzymiego przeciwnika na obydwie łopatki.

Poza tem, student *Coleff* już w 2-ej minucie pokonał Hiszpana *Fullando*.

Sensacją turnieju jest wycofanie się z dalszych walk *Grabowskiego*. Jak oświadczył olbrzym w rozmowie z naszym sprawozdawcą, wycofuje się z turnieju, gdyż nie widzi żadnych szans na zdobycie tytułu mistrza świata.

WYŚCIGI KONNE

ZAPISY NA DZIŚ

Gon. 1. Nagr. 1.600 zł. Dyst. 1.800 mtr. 1) Great Scot, 2) Liang, 3) Inka.

Gon. 2. Nagr. 1.800 zł. Dyst. 2.400 mtr. 1) Hardi, 2) Giovanni, 3) Łuna III, 4) Ibicus.

Gon. 3. Nagr. 1.400 zł. Dyst. 1.600 mtr. 1) Dratwa, 2) Rabuś, 3) Dell, 4) Santiago, 5) Anteusz, 6) Elipsa 7) Solwegja.

Gon. 4. Nagr. 1.400 zł. Dyst. 1.600 mtr. 1) Carewicz, 2) Cerber II, 3) Tour de Valce, 4) Madelon II, 5) Gerda, 6) Espanola, 7) Ławica, 8) Ilonka.

Gon. 5. Nagr. 2.000 zł. Dyst. 1.800 mtr. 1) Menzalówna, 2) Fibula, 3) Meta, 4) Ochotna, 5) Kabira, 6) Maskota, 7) Giovinezza, 8) Havanita.

Gon. 6. Nagr. 3.000 zł. Dyst. 1.300 mtr. 1) Litawor, 2) Surma III, 3) Nord, 4) Ellora, 5) Dalaj Lama, 6) Amor II, 7) Nalewka.

Gon. 7. Nagr. 2.400 zł. Dyst. 1.600 mtr. 1) Surma III, 2) Nord, 3) Moloch, 4) Dyktator, 5) Dolores III, 6) Frajer, 7) Terror, 8) Cagliostro, 9) Torino.

Gon. 8. Nagroda Sprzedażna 2.500 zł. Dyst. 2.100 mtr. 1) Labor (1.300), 2) Maestro (1.000), 3) Fenomen (800), 4) Jontek (600) 5) Esdras (1.300), 6) Fluksja (1.000), 7) Giermek II (1.000).

Gon. 9. Nagr. 1.400 zł. Dyst. 2.100 mtr. 1) Arinarja, 2) Mohacz, 3) Furiosa, 4) Kunata, 5) La Vallière, 6) Salvator, 7) Lorraine.

NASI FAWORYCI

Gon. 1. **Inka.**
„ 2. **Hardi.**
„ 3. **Rabuś, Anteusz, Santiago.**
„ 4. **Ławica, Madelon II, Ilonka.**
„ 5. **Havanita, Maskota, Meta.**
„ 6. **Nord, Dalaj Lama, Amor II.**
„ 7. **Dyktator, Nord, Terror.**
„ 8. **Fluksja, Giermek II.**
„ 9. **Lorraine, Arinarja.**

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Jaś odruchowo bał się rozmowy z ojcem w sprawie obrony Rymkiewicza.

Dlaczego, sam nie wiedział. Dlaczegóżby rzeczywiście ojciec miał być temu niechętny? Przypominał sobie, coprawda, gwałtowną scenę, jaka się rozegrała między ojcem a nim, gdy wyznał mu swoją miłość dla Lilki. Nigdy nie widywał w oczach ojca tyle nienawiści, co owego dnia. Przed chwilą także bał się powiedzieć Lilce całą prawdę. Nie znał tajemniczych motywów, które skłoniły ojca do odmówienia mu ręki Lilki. Odgadł w tem wszystkiem wszakże jedno bezspornie, a mianowicie: jego ojciec z jej ojcem straszliwie nienawidzili się wzajemnie.

Czy ojciec zapomni o tej nienawiści, skłoni się przed dowodem przyjaźni dla Lilki i walką o sprawiedliwość, jaką syn chciał podjąć? Czy pozwoli mu bronić zabójcę?

Zabójcę, bo dla Wilnickiego nie ulegało żadnej wątpliwości, że właśnie Rymkiewicz jest zabójcą Maciejowej.

To było największe pytanie...

Jaś zebrał całą swoją odwagę.

Rzekł:

— Tatusiu, nigdy niczego przed tobą nie ukrywałem i nigdy w życiu niczego nie skłamałem...

Wilnicki, który właśnie czytał gazetę przed kominkiem, słysząc słowa syna, wyjrzał z za gazety, spojrzał na syna i zapytał:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Widziałem się właśnie z Lilką...

— To znaczy kiedy?

— Wczoraj.

Wilnicki zamyślił się. Był wzruszony. Po chwili rzekł:

— Nie czynię ci żadnych zarzutów... Rozumiem doskonale, jakie uczucie zaprowadziło cię do Rymkiewicza. Kochasz Lilkę. Wiedziałeś, że jest nieszczęśliwa. Poszedłeś ją pocieszyć. Ona cię kocha. Sama twoja obecność, sam twój widok musiał jej być bardzo miły. Słowem, doskonale zrobiłeś, że do niej poszedłeś i nie masz zupełnie powodu do ukrywania tego przede mną.

Jaś, zdumiony dobrocią ojca, zawołał:

— O, tatusiu, jakiś ty dobry!

— Jestem poprostu... sprawiedliwy.

Ośmielony tem Jaś mówił dalej:

— Poszedłem do Lilki wszakże nietylko poto, żeby ją pocieszyć, ale i powiedzieć jej, że niemniej, niż ona, jestem przekonany o niewinności jej ojca...

— A skąd właściwie ta twoja pewność? — zapytał nagle Wilnicki szorstko, marszcząc brew i ciskając z oczu błyskawice.

— Bo zabójstwie, jeżeli nawet było, w co wątpię, mogłoby wszak mieć cel jedynie rabunkowy. Na to przynajmniej wskazuje śledztwo. Ale przedewszystkiem po otwarciu testamentu okazało się, że niesposób było czegokolwiek skraść Kurcewiczowi. Po drugie, któż to się staje tak nagle z dnia na dzień zabójcą i rabusiem? Doktór Rymkiewicz prowadził zawsze skromny tryb życia. Nikt nie ma mu nic do zarzucenia. Mówią, że nie żyłuje zbytnio swych pacjentów, nie zdziera z nich skóry, a do dyspozycji jest stale, dniem czy nocą, o każdej porze roku i pogodzie... To uczciwy człowiek...

— Cóż ty możesz o tem wiedzieć?

— A czy ty tatusiu, masz dowody, że jest inaczej.

Wilnicki umilkł. Był bardzo wzburzony. Ładna historja... Wilnicki — uczciwy człowiek... I kto, kto to mówi? Jaś, jego syn rodzony, najrodzeńszy, niewątpliwy, jak Stefan. Jakież to okropne... Rwały mu się do ust słowa jak najobelżywsze, a zniewagi jak najbardziej ohydne... Miał wszakże usta zasznurowane...

Dopiero po dłuższej chwili i z wielkim wysiłkiem panując nad sobą, szepnął wreszcie cichutko:

— Ostatecznie... to wszystko mało nas obchodzi... Czy Rymkiewicz zabił Maciejową, czy naprawdę sama się powiesiła — to nieważne. Rymkiewicz ani brat ani swat i na szczęście nie należy nawet do naszych przyjaciół. Nie troszczmy się więc o niego.

— Ależ to ojciec Lilki. Lilki, którą kocham, uwielbiam, ubóstwiam! — zawołał z zapałem Jaś.

— Więc co z tego?

— To, że wierzę tak samo, jak Lilka, niezłomnie w niewinność jej ojca i uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby go ratować.

Wilnicki jeszcze nie wiedział, o co chodzi, ale już się musiał czegoś domyślać, bo nagle zerwał się i rzekł:

— Jak mam to rozumieć?

— Tak, że jestem adwokatem, więc będę go bronił przed sądem.

Wilnicki spodziewał się wszystkiego, tylko nie tego.

Rzucił synowi szaleńcze spojrzenie, oszołomiony tem i ledwo panujący nad sobą z wściekłości. Zdobył się wszakże na ogromny wysiłek opanowania i tylko ocierał zimny pot, który mu występował na czole.

Jaś mówił wszystko głosem bardzo stanowczym. Widać było, że nie cofnie się przed niczem.

Hrabia Tadeusz łamał sobie głowę nad tem, jak skłonić syna do wyrzeczenia się tego zamiaru.

Narazie zapytał:

— Dlaczego właściwie chcesz bronić tego człowieka?

— Już powiedziałem. Z dwóch powodów. Po pierwsze ponieważ jestem przekonany o jego niewinności, a po drugie, bo jest ojcem Lilki.

— Ależ twoje przekonanie o jego niewinności jest na niczem nieoparte.

— Jest to przekonanie moralne. Zresztą, jeszcze nie przejrzałem akt sprawy. Uczynię to dopiero za kilka dni.

— A co jeżeli to twoje moralne przekonanie będzie musiało się zmienić?

— To niemożliwe.

— Co, gdy się dowiesz, że mylisz się i że to jednak Rymkiewicz zgoła bezspornie zamordował Maciejową?

— Będę go bronił mimo wszystko. Z miłości ku Lilce.

— A jeżeli jabym cię poprosił, bardzo poprosił, żebyś tego nie robił?

— Tatusiu, czyż to możliwe?

— Owszem. Co jeżeli ci powiem: „Daj temu człowiekowi spokój. Niech sam wypije piwo, które sobie nawarzył. Zostaw go na łasce losu..."

— Nie usłuchałbym cię, tatusiu...

— A jeżeli ci powiem, że nie możesz, nie wolno ci go bronić?

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Janina wreszcie zdecydowała się powiedzieć całą prawdę:

— Otóż, Pawełku, przykro mi ci to powiedzieć, ale wiem, że serce Zosi już jest zajęte.

Był to dla Pawła cios bardzo bolesny, ale zniósł go mężnie. Szepnął tylko:

— Kocha już kogoś? Hm... i wiesz kogo, mateńko?

— Nie, tego nie wiem, ale mam pewność całkowitą, że kogoś kocha.

— A to szczęśliwiec — szepnął jeszcze ciszej Poweł — i może wcale nie wie, jaki jest szczęśliwy? Co do mnie oddałbym całe swoje życie, żeby być przez nią kochanym choćby tylko... godzinę...

— I zostawiłbyś mnie, swoją matkę, samą? O, ty niedobry chłopaku — rzekła Janina pieszczotliwie, głaszcząc go po głowie.

— Tak, mamusiu, bo Zosię kocham ponad wszystko na świecie.

— Ależ bądźże mężczyzną... Zapomnij o niej, skoro nie może należeć do ciebie. Zrozum, zwłaszcza, że nie uczyniłaby cię szczęśliwym, bo tobie potrzeba wsi, powietrza, przestrzeni... prostoty wiejskiego życia... Nie czułbyś się dobrze w Warszawie... Bo ty nie jesteś stworzony do życia towarzyskiego w stolicy, do balów, teatrów i zabaw... a Zosia będzie tem tylko chciała żyć...

Paweł westchnął głęboko i rzekł:

— Wydaje mi się, mamusiu, że mylisz się co do jej charakteru. To panna poważna, bynajmniej nie pusta i lekkomyślna. O, mateczko, jaki ja teraz dopiero będę nieszczęśliwy, jak bardzo nieszczęśliwy...

Oparł głowę o ramię matki, jakby szukając ukojenia na jej łonie, tuląc się do jej serca, w którem, niestety, nie wyczuwał tyle ciepła dla siebie, ile pragnął...

Nic dziwnego, Janina zawsze myślała więcej o Ryszardzie, a szczególnie w tej właśnie chwili.

Wtem zawołano Pawła. Był potrzebny gdzieś na folwarku. Odszedł więc, a Janina natychmiast skorzystała z tego i czem prędzej odjechała do Kozin.

Larecki był właśnie w domu.

Zosia zaś była w ogrodzie, udzielając rozmaitych wskazówek ogrodnikowi, co do sadzenia kwiatów. Gdy ujrzała zdaleka nadjeżdżającą panią Czarnomską, podbiegła, by ją przywitać.

Janina uśmiechnęła się do niej, zachwycając się jej urodą. Zapytała:

— Czy zastałam pana Rogersa, panno Zosieńko?

— Owszem, proszę pani, jest i będzie mu niezmiernie miło powitać panią w naszym domu.

— A to świetnie, bo pragnę z nim dziś trochę dłużej porozmawiać.

Po chwili milczenia, robiąc znaczącą minę, uścisnęła serdecznie rękę Zosi i rzekła tajemniczo:

— Będzie mowa, o pani, panno Zosieńko...

— O mnie? — zdziwiła się Zosia, niczego się nie domyślając.

Po chwili zastanowienia jednak zrozumiała o co chodzi. Zmieszała się bardzo, a jej piękne rumieńce znikły z twarzyczki, która w tejże chwili pokryła się trupią bladością. Pomyślała sobie:

— O, Boże... co to będzie?

Spoglądała przerażona na matkę Rysia, która już wchodziła do willi...

Gdy tylko zameldowano Lareckiemu o przybyciu pani Czarnomskiej, natychmiast wyszedł powitać ją na ganek.

Zawsze ogarniał go jakiś niepokój w jej towarzystwie. Wszak mógł się już niczego nie obawiać, bo tylekroć widując go, Janina go nie poznawała, a jednak zawsze na widok Janiny przypominała mu się tragiczna przeszłość, pełna nieszczęść, wstydu, hańby.

Po zwykłych powitaniach pani Czarnomska, zastrzegła się odrazu:

— Proszę pana, moje dzisiejsze odwiedziny, nie są zwykłą wizytą sąsiedzką czy też grzecznościową.

Wstęp ten zdziwił Lareckiego. Janina zaś mówiła dalej:

— Przybywam dziś do pana w pewnym określonym i wiadomym celu. I nie będę niczego obwijała w bawełnę, przystępując wprost do rzeczy... Zarazem proszę, aby pan wybaczył mi łaskawie moje wzruszenie i zmieszanie, które pan z pewnością dostrzega... Ale chodzi tu o sprawę wielkiej wagi. Otóż szczęście jednego z moich synów zależy od tego, jaką da mi pan odpowiedź na moją prośbę... Rozumie pan teraz, że nie bez powodu tak się lękam i niepokoję.

— Słucham... słucham panią... — rzekł Larecki, poważnie zaniepokojony tym wielce intrygującym wstępem.

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
14
Piątek
Bazylego

KRONIKA KRAKOWA

Odezwa

P. Prezydenta miasta Krakowa i kuratora okręgu szkolnego do dzieci krakowskich szkół powszechnych.

W tych dniach opuszczacie mury szkolne, by po całorocznym trudzie nauki odpocząć wśród słońca, powietrza i zieleni. Spóźniona tegoroczna wiosna, przedłużając swój rozkwit, czeka na Was, by gdy nastaną upalne dni lata, móc karmić Wasze oczy krasą kwiecia a Wasze płuca ożywczym tlenem zieleni, którego Wam brak było w dusznych izbach szkolnych.

Wielu z Was wyjedzie na wakacje. Lecz więcej Was, przeważająca Wasza liczba pozostanie w murach naszego miasta. Czekają na Was kwietniki i zieleńce Plant i ogrodów krakowskich, czeka ich kwiecie, by wraz z Wami radować się młodością, swobodą, słońcem i powietrzem. Drzewa i kwiecie, tak do Was podobne, potrzebują jednak, jak i Wy, opieki i starania, potrzebują przyjaźni.

Bądźcie im więc przyjaciółmi!

Poza plantami i ogrodami krakowskiemi wzdłuż prawie wszystkich ulic miasta rośnie 10.000 drzewek. Gdy przyjdą upały, wiele z nich narażonych jest na uschnięcie.

Niech każde z Was obierze sobie choć jedno drzewko, rosnące na ulicy tuż przed oknami Waszych mieszkań i drzewko to otoczy swoją opieką. Praca codzienna nieduża i prawie jednominutowa: spulchnienie ziemi nad korzeniami i wieczorem podlanie konewką wody.

Oto cały trud, który opłaci się sowicie. Spełnicie przytem czyn obywatelski współpracy z nami starszymi nad utrzymaniem piękna naszego miasta, tak nam i Wam drogiego.

Hasłem Waszem w tej akcji niech będzie:

Niema drzewka ulicznego w Krakowie bez opieki jednego z Was!

Obrawszy sobie jedno z drzew i przyjąwszy opiekę nad nim, wypiszcie na ćwiartce papieru Wasz i drzewa adres, Wasze imię i nazwisko, szkołę do której uczęszczacie i prześlijcie tę kartkę za pośrednictwem gmin klasowych do Sekretarjatu Prezydjalnego stoł. król. m. Krakowa.

Dr. Mieczysław Kaplicki wr.
Prezydent stoł. król. m. Krakowa.
M. B. Godecki wr.
Kurator Okręgu Szkolnego

Tajemniczy kościotrup na ul. Mazowieckiej

Podczas kopania fundametów na parceli przy ul. Mazowieckiej L. 3 w Krakowie, robotnicy wykopali wczoraj kości ludzkie, które z polecenia lekarza obwodowego dra Remina odstawione do Zakładu Medycyny Sądowej.

Narazie nie zostało ustalone czy zaszła tutaj jakaś zbrodnia.

Straszne samobójstwo żony kupca

Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe na ul. św. Agnieszki 10 w Krakowie, gdzie z III. p. rzuciła się w celu samobójczym 38-letnia Nattlowa żona kupca S. Nattla wł. fabr. narzędzi „Esnat" przy ul. Dajwór 14 a zamieszkała w Podgórzu przy ul. Józefińskiej.

Lekarz pogotowia stwierdził złamanie podstawy czaszki i ogólne obrażenia.

W agonji przewieziono desperatkę do szpitala św. Łazarza gdzie po paru minutach zmarła. Powód samobójstwa nieznany.

Tragiczna katastrofa samolotowa

Na polach wsi Braciejówka odległej 15 klm. od Olkusza, wskutek defektu motoru spadł onegdaj samolot wojskowy 2 pułku lotniczego w Krakowie, ulegając zupełnemu rozbiciu.

Pilot w ostatniej chwili usiłował ratować się przy pomocy spadochronu. Wyskoczył jednak zapóźno i spadochron wobec małej odległości od ziemi, nie rozwinął się. Lotnik zginął. Okazuje się, że był nim nadterminowy kapral-pilot Jan Działek. liczący lat 25, odbywający służbę w 2 pułku lotniczym. Wracał on z ćwiczeń i w powrotnej drodze uległ katastrofie.

Komisja lotniczo-śledcza wyjechała z Krakowa, by zbadać przyczyny tragicznego wypadku.

Groźny pożar na ul. Juljusza Lea

W zabudowaniach gospodarczych Jana Tomaszy, ogrodnika zamieszkałego w Krakowie przy ul. Juljusza Lea 112, powstał pożar w stodole drewnianej, przylegającej do domu mieszkalnego Tomszy.

Wskutek pożaru spalona została stodoła wraz ze słomą i sieczkarnią, oraz dach domu mieszkalnego.

Zawezwana straż pożarna ogień ugasiła.

Stodoła i dom były ubezpieczone w Tow. Ubezpieczeń „Florjanka" na sumę 13.000 zł. Tomsza, według jego zapodania poniósł szkodę około 6.000 zł.

Jak wynika z dotychczasowych dochodzeń, prowadzonych przez II. Komis. PP. pożar powstał przypuszczalnie przez rzucenie niedopałka papierosa przez przechodnia w pobliżu stodoły. Dalsze dochodzenia prowadzi się.

Nadużycia w firmie „Wedel" w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Edward Łuczko, lat 49, buchalter, zamieszkały przy ul. Starowiślnej l. 14, oskarżony o sprzeniewierzenie towarów oraz gotówki na szkodę fabryki czekolady i cukrów „Wedel" w łącznej kwocie zł. 27.190 gr. 70.

Jak wynika z aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Oskarżony Łuczko był zajęty w firmie „Wedel" w Krakowie jako zastępca na województwo krakowskie, również prowadził księgowość filji w Krakowie w latach 1928 do 1932.

Przez ten okres czasu Łuczko nadużył zaufanie firmy i sprzeniewierzył towary i gotówkę w kwocie zł. 27.190 gr. 70, na szkodę firmy „Wedel".

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Łuczkę na 2 i pół roku więzienia. Łuczko został aresztowany na sali sądowej i odstawiony do więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Upał powodem katastrofy kolejowej

Onegdaj popołudniu o godz. 14.30 pociąg idący z Poznania do Lwowa przez Kraków, uległ na moście w Starołęce wykolejeniu.

Wypadek na szczęście nie pociągnął żadnych groźnych skutków. Pasażerowie poza lekkiem wstrząsem i nieznacznemi potłuczeniami, nie odnieśli poważnych obrażeń.

Przyczyną wypadku były zapewne wielkie upały jakie panowały w ostatnich dniach. Szyny kolejowe wskutek nagrzania się uległy powyginaniu i to pociągnęło za sobą wyskoczenie pociągu z szyn.

Wykrycie spelunki nierządu

Przy ul. Kilińskiego 121 w Warszawie mieści się restauracja pod nazwą „Bar pod białym niedźwiedziem", którego właścicielem był Stanisław Musiał. W charakterze zarządzającej pracowała kochanka Musiała Genowefa Owczarkówna.

W barze tym zatrudniony był również niejaki Jan Stachórski, do którego „obowiązków" należało werbowanie młodych i urodziwych dziewcząt na kelnerki.

Dziewczęta te, po niejakim czasie biciem i terorem zmuszane były do uprawiania nierządu z gośćmi.

Wszystko to odbywało się w pomieszczeniu baru, przy pomocy Stachórskiego, który był „postrachem" dla kobiet.

Dochodami z potajemnego nierządu dzielili się: właściciel restauracji Musiał, jego przyjaciółka Owczarkówna oraz Stachórski.

Proceder, dłuższy czas uprawiany, zakończył się opieczętowaniem lokalu i zaaresztowaniem wyżej wymienionej trójki.

Ojciec odciął córce dłoń

Tragiczny wypadek zdarzył się na przedmieściu kołomyjskim w Różanówce. Niejaki Ferdynand Gerstel był zajęty na podwórzu Jana Lehnera ciosaniem dębowych słupów. Obok niego bawiła się jego 4-letnia córeczka Elza, która w pewnym momencie potknęła się na wiórach i ręką ujęła słup dębowy. W tej chwili ojciec, nie zauważywszy ręki dziecka, uderzył ostrzem siekiery w słup i odciął dziecku 4 palce lewej ręki. Przybyły lekarz zatamował dziecku krwotok.

Teatr miejski: „Nauczycielka".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kapitan Korkoran" i „Wonder Bar".
Atlantic „Tajemnica małej Shirley" oraz „Ich noce".
Apollo „Żywy zastaw".
Bagatela: „Barond" oraz rewja „Jankowski na manewrach",
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Czibi".
Premier: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Julika".
Świt „Golgota".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Księżniczka 30-dni".
Wanda: „Niewolnica z Madalay".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon Szczepańska „Togo" **Senacka** „Wycieczka do słonecznej doliny Renu".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 13.30 „Z rynku pracy" 16.00 Odczyt: „Jedziemy na kolonje letnie" 16.15 Koncert 16.35 Pogawędka dla chorych 17.00 Koncert 18.15 Transm. z Warsz. 18.45 Muzyka rosyjska 19.15 Koncert 19.30 Recital fortep. 19.50 Fragment z poematu J. Słowackiego 20.00 „Malownicze ruiny Wiśnicza i wielki artysta" 20.10 Koncert 20.35 Dziennik wieczorny 21.00 Koncert symf. 22.00 Wiad. sportowe.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matkę Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16. Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Böhmerwald Henryk Długa 41 Dr. Glasner Ignacy Potockiego 5. Dr. Magiera Tadeusz Osiedle ofic. 54. Dr Walewski Stanisław Łobzowska 27.

Nowy wiceprezydent m. Krakowa

Wczoraj wieczorem w miejsce ustępującego wicepr. Skoczylasa wybrany został wiceprezydentem miasta Krakowa dr Rudolf Radzyński.

Aresztowanie redaktora

„Naprzód" donosi, że dr. R. Szumskiego, redaktora „Naprzodu" i radcę miejskiego aresztowano w Krakowie, w związku z jego przemówieniem na zgromadzeniu w Bochni, w niedzielę 2 czerwca, za obrazę Hitlera.

Utopił się w Wiśle

W czasie kąpieli na prawym brzegu Wisły w klm. 83 od strony Płaszowa, utopił się w Wiśle wczoraj wieczorem nieznany chłopiec, lat około 6, którego zwłok dotychczas nie wydobyto, ani też nazwiska nie ustalono.

Samobójstwo pod kołami motorówki

Donosiliśmy przed kilku dniami, iż na torze kolejowym opodal Prokocimia znaleziono zwłoki młodej kobiety.

Dochodzenia wykazały, iż są to zwłoki 22-letniej Heleny Dym z Piasków Wielkich, która prawdopodobnie popełniła samobójstwo.

Desperatka zatrudniona była ostatnio w jednym z sklepów krakowskich.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.